Nr. 33. Kraków, 13. grudnia 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Po roku pracy.

Rok minął, odkąd Dr. Płażek objął ster Rady szkolnej krajowej.

Zmianę rządów w Radzie szkolnej krajowej powitało wówczas całe społeczeństwo polskie i ruskie z uczuciem ulgi i zadowolenia, bo ustąpił nareszcie dr. Bobrzyński, zwierzchnik znienawidzony, który swoim systemem, nieludzkim i okrutnym, sprowadził cały szereg nieszczęść na szkolnictwo krajowe.

„Cokolwiek się stanie, gorzej być nie może“, mówili biedni, upośledzeni nauczyciele ludowi, spoglądając w niepewną przyszłość, której losy zawisły teraz nie od byłego profesora wszechnicy, lecz od urzędnika administracyjnego, posiwiałego w służbie państwowej.

Lecz ten urzędnik miał czystą przeszłość w swojej karyerze, miłość kraju i poczucie sprawiedliwości; stąd otucha wstąpiła w nieszczęśliwych i zbolałych.

Dr. Płażka oczekiwało trudne zadanie. Stosunki szkolne zastał wypaczone, wśród nauczycielstwa rozgoryczenie przeciw Sejmowi, Radzie szkolnej krajowej, a przedewszystkiem przeciw inspektorom szkolnym, którzy wykonywali nad niem prawdziwe „jus gladii“.

A przecież, w jednym roku stało się to, czego Bobrzyński przez jedenaście lat teroryzmu nie mógł dokonać. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nauczycielstwo przestało się burzyć, ochoczo wzięło się do pracy, w milczeniu znosi niedostatek, bo czuje, że z góry powiało tchnienie sprawiedliwości, ku tym zwrócone, którzy za czasów Bobrzyńskiego byli „tabula rasa“.

Nauczyciel ludowy może teraz dochodzić sprawiedliwości; przyjmą go we Lwowie, wysłuchają, nie wyrzucą za drzwi... Dla biedaków, cały szereg lat poniewieranych, i to wiele znaczy.

Ostatnia regulacya płac nauczycieli, aczkolwiek wręcz niedostateczna, ma jednak podkład uczciwy, odmienny od dawnych: przyznaje wyższą płacę nauczycielom kwalifikowanym, znosi instytucyę nauczycieli młodszych. Dr. Płażek uczynił, co leżało w jego mocy; gruntownej regulacyi przeszkodziła tylko niechęć Sejmu krajowego.

W postępowaniu z młodzieżą szkół średnich cechuje Radę szkolną krajową także ojcowska wyrozumiałość, choć w ubiegłym roku czasy niejednokrotnie były gorące... Wreszcie i sprawa nauki jednorazowej, jakikolwiek ona weźmie obrót, jest traktowana względnie i lojalnie, skoro do objawienia opinii dopuszczono całe społeczeństwo...

Dr Płażek swojem postępowaniem ujmuje za serce; stąd obopólna wyrozumiałość, dająca lepsze gwarancye na przyszłość.

A dla tej przyszłości trzeba jeszcze wiele uczynić, bo nie ustały gwałty i bezprawia, do których nawykli działacze Bobrzyńskiego, bo istnieje dotąd cały system moralnych tortur, któremi gnębią nauczycieli ludowych...

Skoro jednak zostały przełamane pierwsze zapory, a koło obecnego wice-prezydenta jednoczą się ludzie szlachetnych zapatrywań, gdy źli doradcy we własnych cieniach toną, toć i w nasze serca wstępuje otucha, że nawa krajowej oświaty, burzami skołatana, powoli zawija do bezpiecznej przystani...

Oby tylko te nadzieje nie doznały zawodu!

St. R.

Nasza młodzież.

Przed paru tygodniami ukazał się w Krakowie I. tom bardzo ciekawego i ważnego wydawnictwa p. t.: „Materyały i myśli polityczne“ przez Skriptor'a. Tom pierwszy poświęcił autor „Naszej młodzieży“. Jest to obraz współczesnych, społecznych i politycznych prądów i dążeń, nurtujących wśród dzisiejszej młodzieży, na podstawie skrzętnie zebranych materyałów, podanych przez samą młodzież, lub przez różnych jej kierowników do wiadomości publicznej w ciągu lat kilkunastu. Jak już z samego tytułu sądzić można, ten pierwszy tom stanowi zapowiedź obszerniejszego wydawnictwa, poświęconego rozpatrzeniu całokształtu naszych stosunków politycznych.

Nie ulega kwestyi, że rozłam między nowem a starem pokoleniem, jest dziś, niestety, jeszcze większy, niż dawnemi laty. Ażeby ten rozłam zmniejszyć, należy przedewszystkiem poznać, czem jest ta młodzież, której się tak dużo zarzuca, a której właściwie nikt nie zna. Tę szczerbę w naszej wiedzy politycznej stara się zapełnić autor, grupując na 200 stronicach ścisłego druku materyał, posiadający pierwszorzędne znaczenie, a dotąd w całości prawdopodobnie nikomu nie znany. Dlatego też sądzimy, że książka ta, z której naszym czytelnikom podajemy najbardziej charakterystyczne ustępy, posiadać będzie dla ogółu znaczenie wyjątkowo ważne. Nie wątpimy wreszcie, że na gruncie ogłoszonej przez Sriptor'a pracy rozwinie się

---

13)

Schaschek.

Skandal, jakich mało.

W powyższych rozdziałach wykazałem na podstawie faktów i pism urzędowych, iż Schaschek systematycznie, z całą świadomością, dążył do mojej ruiny, nie pytając, czy obiera godziwe lub niegodziwe środki.

Obecnie przytoczę dwa nowe, wstrętne czyny, które rozwieją resztę wątpliwości.

Przy mojej szkole był nadetatowym nauczycielem M. Fer. (przez litość opuszczam jego nazwisko), chłopczyna niżej lat dwudziestu, otoczony szczególniejszymi względami przez Schaschka, ktoremu uczył syna gry na skrzypcach. Fer. wolno było przyjść i nie przyjść do szkoły, pracować i nie pracować. Schaschek wszystko znajdował u niego w należytym porządku. Poufałość między Schaschkiem a Fer. doszła nawet do tego stopnia, iż Fer. wolno było pisma urzędowe wnosić wprost do Rady szk. okr. z pominięciem kierownika i na takie pisma otrzymywał rezolucye, co musiało go wbijać w coraz w większą pychę i zarozumiałość, a w szkole szerzyć desorganizacyę. Ten zbytek łaski, Fer. po prostu rozuchwalał i pchał na manowce, które mogły go moralnie raz na zawsze zniszczyć.

Otóż na tego Fer. przyszedł raz do mnie inspektor policyi ze skargą, oświadczając, że Fer. utrzymuje niemoralne stosunki z pewną mężatką, co grozi skandalem, bo Żywczanie mogą mu za to pogruchotać kości i zażądał, abym temu zapobiegł.

Przez tę relacyę znalazłem się w trudnem położeniu, wiedząc, jakiej protekcyi ów młodzieniec zażywał u Schaschka. Milczeć nie mogłem, inaczej groziło mi dochodzenie dyscyplinarne za zatajenie urzędowej relacyi. Pisać doniesienia do Rady szk. okr. także nie wypadało, bo jego treść wnetby się po całem mieście z biur starostwa rozeszła, mnie naraziła na nieprzyjemności, a sprawie nadała jeszcze więcej skandalicznego charakteru... Pozostała więc tylko droga poufnej, ustnej relacyi wobec Schaschka...

Udałem się zatem do tego pana i, odwołując się na mój charakter urzędowy, oraz przykry obowiązek, powtórzyłem dosłownie relacyę inspektora policyi, podsuwając mu radę, aby dla uniknięcia skandalu tego młodzieniaszka z końcem roku przeniósł ze względów służbowych na inną posadę. Był to jedyny, rozsądny punkt wyjścia, bo dyscyplinarne badanie tajemnic rodzinnych wywołuje najgorsze skandale, jeżeli takie badanie przez władzę szkolną jest wogóle dopuszczalne.

Zamiast jednak wstąpić na tę drogę, **Schaschek zaraz podburzył Fer. i jego przyjaciółkę, aby mi za relacyę urzędową, tajną, za spełnienie obowiązku, wytoczyli procesa karne o oszczerstwa** i wpakowali za nie do więzienia, przez co rzekomo oni, nie Schaschek, dopełniliby na mnie dzieła zniszczenia..., bo im mnie jako donosiciela wskazał.

I Schaschek nie zawahał się ani minuty przed spełnieniem tego potwornego

w prasie i społeczeństwie poważna dyskusya, która doprowadzi do uświadomienia i wyjaśnienia wielu kwestyi, o których dotychczas szerszy ogół posiadał bardzo niejasne i chaotyczne pojęcie.

Najogólniejszą cechą młodego pokolenia polskiego, kształcącego się w wyższych zakładach naukowych w kraju i zagranicą, jest, zdaniem Sciptor'a, szeroko rozwinięty radykalizm. Z wyjątkiem niewielkiej stosunkowo grupy, poświęcającej się nauce i stroniącej od wszystkiego, co tej nauce jest obcem, z wyjątkiem karyerowiczów, uważających szkołę tylko za szczebel do osiągnięcia wyższego stopnia powodzenia w życiu, cała ta kilkutysięczna „armia przyszłości“ uprawia z wielkim zapałem niwę polityczną. Jako taka zaś dzieli się na dwa obozy: na młodzież „narodowo-demokratyczną“ i uosabiającą „radykalizm społeczny“. Nie ulega przytem najmniejszej wątpliwości, że znaczna część młodzieży hołduje dziś zasadom narodowo-demokratycznym, i że ilość zwolenników kierunku radykalno-społecznego, stopniowo w ciągu ostatniego dziesięciolecia malejąc, zeszła dzisiaj do stosunkowo skromnej cyfry. (?)

Zdaniem autora, rozwój duchowy młodego pokolenia polskiego nie jest, jak u innych, szczęśliwszych od nas narodów, nieprzerwanem, spokojnem, przyjaznem i pełnem ufności nawiązywaniem do spadku, odebranego po poprzednikach; młodzież nasza nie spożytkowuje materyałów, nagromadzonych przez nich w boju i trudach całego życia, lecz podejmuje działalność na własną rękę, z całą gorączkowością i porywczością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzywających na każdym kroku podstęp i, wbrew wszelkiej logice życiowej, wierzących w swoją własną tylko nieomylność. Nieporozumienia między „młodymi“, a „starymi“ były zawsze, dziś jednak istnieje między nimi przepaść, przepaść większa, niżeli przypuszczają ci, którzy nie zadali sobie trudu wyczuć tętna, jakiem bije organizm najmłodszego naszego pokolenia.

Młodzież uzurpuje sobie prawo, aby wodzić rej w polityce narodowej, a korzysta z tego „prawa“ w sposób dość naiwny i trywialny. Skala objawów naszego życia publicznego, dla których młodzież polska żywi tylko uczucie „pogardy“ i „oburzenia“, jest bardzo rozległą. Na „pogardę“ i „oburzenie“ zasługuje w jej oczach Sejm krajowy, Koło polskie w Wiedniu i Berlinie. (Czy zawsze niesłusznie? Przyp. red.) W swoich przeciwnikach do' patruje się najgorszych pobudek i „brevi manu“ odsądza ich od patryotyzmu, czci i wiary. Młodzież walczy wszędzie przeciw „ugodzie“, podciągając pod ten termin objawy, niemające nic wspólnego z polityką. Nienawiść ściąga na siebie również umiarkowana prasa polska. Lecz daleko jeszcze do zamknięcia list proskrypcyjnych. Z kolei przychodzą protesorowie wszechnic, aby odebrać wyrazy „pogardy“ od dziedziców swego umysłowego dorobku.

Szkoła polska w Galicyi jest, według wyrażania się organów młodzieży „strasznem jarzmem“, a system jej „gwałceniem najprostszych zasad etyki“, „zgnilizną moralną“, „fałszerstwem“, „atmosferą nikczemników“ itp. Przeciw ciału nauczycielskiemu toczy się tutaj bój śmiertelny (?!) Pisemka, wydawane przez młodzież, są w połowie zapełnione korespondencyami, pochodzącemi z rozmaitych gimnazyów, a w korespondencyach tych dzieci (?) z bezprzykładną złośliwością napadają na swoich profesorów, nazywając ich „nieukami“, „opętanymi“, „gburowatymi biurokratami“, wymieniają ich po imieniu, a ogół przypatrując się ze stoickim spokojem temu rozpasaniu się anarchii uczniów, nie rozumiejąc, że szkoła, która wykonuje „jus gladii“ nad własnymi nauczycielami, staje się nonsensem pedagogicznym, przechodzi w stan zupełnego rozkładu. Jesteśmy dzisiaj bez konkurencyi (?); mamy smutny zaszczyt wynalezienia rzeczy, nieznanej w żadnym kraju na świecie i rzeczy, której nie ścierpianoby nigdzie.

A przykład idzie z góry. Któż bowiem wydaje owe pisma, w których gimnazyalni politycy prowadzą wojnę ze „strasznem jarzmem“ szkoły? Oto młodzież akademicka, ta sama, która uchwala nagonkę dla swoich profesorów, a w ślad za tem idzie ogólna desorganizacya— wśród młodzieży galicyjskich szkół średnich... W taki sposób składa młodzież całopalenie na ołtarzu molocha polityki“.

Jakkolwiek uwagi autora są pod wielu względami trafne, to przecież trudno się na nie całkowicie zgodzić. Co się tyczy prowadzenia ogólnej polityki narodowej przez młodzież szkolną, zapatrywań autora nie można brać zupełnie seryo, gdyż polityczna akcya młodzieży jest pozbawiona donioślejszego znaczenia. Trudno jej wreszcie zabronić, aby się nie zastanawiała nad bieżącemi kwestyami, skoro się w szkole przygotowuje do życia obywatelskiego, które nie może ją zaskoczyć w stanie zupełnej nieświadomości politycznej. Że w tej miniaturowej i prymitywnej szkole politycznej młodzież postępuje niekiedy zbyt szowinistycznie i gorąco, nie trzeba jej tego brać za złe, inaczej nie byłaby młodzieżą... Jeżeli też gdzie, to w wyższych zakładach naukowych, uświadomienie i wyrobienie polityczne młodzieży jest rzeczą wielce pożądaną.

Natomiast jesteśmy przeciwni rozpolitykowywaniu młodzieży szkół średnich, bo ona powinna się tylko uczyć i jeszcze raz uczyć... Nie razi nas jednak, jeżeli ta młodzież umieszcza w swoich organach krytyczne uwagi o profesorach, bo wiemy również z własnego doświadczenia, iż nie wszyscy profesorowie stoją na wysokości swego zadania, że uczeń pilny i pracowity, często wiele cierpieć musi, jeżeli się temu lub owemu profesorowi nie spodoba, że na wypadek prześladowań jest zupełnie bezsilny, bo przed nikim z obawy zniszczenia swojej karyery użalić się nie może.

Trzeba więc na naszą młodzież patrzeć z podwójnego punktu widzenia, oceniać ją nie tylko według jej własnych słów i opisów, w których często ważną rolę odgrywa fantazya, lecz także ze stanowiska przeciwnego, czy przyczyna złego nie tkwi również gdzieindziej, czy demoralizacya nie płynie z góry,... bo w dzisiejszych czasach trudno żądać ślepego, bezwzględnego posłuszeństwa i poszanowania autorytetu, jeżeli ten autorytet, profesorski czy polityczny, kaje się we własnych nieprawościach. *W. K.*

Senzacyjna sprawa.

Od czasu do czasu dzieją się ciekawe rzeczy w naszych seminaryach żeńskich. Przed kilkunastu laty słynęło seminaryum krakowskie z nienajlepszej reputacyi; w domu dyrektora zbierało się eleganckie towarzystwo „bon-vivanów“, do którego wciągano młode, piękne kandydatki. Ostatecznie musiała w tę sprawę wkroczyć Rada szkolna krajowa, przenosząc dyrektora,

---

czynu. Obojętnem było dla niego, że zdradza tajemnicę służbową, że popełnia wielkie nadużycie władzy, za co wśród innych warunków mógł swoją karyerę zakończyć w kryminale... Do takiego to stopnia zaślepienia pchnęła go nienawiść, którą ku mnie zapałał.

Stał się więc fakt, może nieznany dotąd w całej Austryi... **Kierownik szkoły stanął za spełnienie swego obowiązku przed kratkami sądowemi pod zarzutem oszczerstwa, a jedynym świadkiem dowodowym był inspektor szkolny, który dopuścił się zdrady tajemnicy urzędowej!**

Kiedy już termin rozprawy został oznaczony, Schaschek zmiarkował, jak potwornego czynu się dopuścił, że za ten czyn może pójść na cztery wiatry... Aby więc zapewnić sobie plecy, w tę szatańską intrygę wciągnął niedoświadczonego starostę Kokurewicza, sądząc, że po wykryciu nadużycia, władza będzie ratować starostę, więc i jemu nic się nie stanie.

Udał się zatem do Kokurewicza z prośbą, aby go uwolnił od tajemnicy wobec sądu, **choć tę tajemnicę już poprzednio zdradził i przez nią spowodował proces.** Nieopatrzny starosta przystał na to, jakkolwiek sam popełniał nadużycie, bo takie uwolnienie przysługiwało tylko Radzie szkolnej krajowej i to na wyraźną rekwizycyę sądu.

Dla lepszego wyjaśnienia sprawy dodaję, iż Schaschek, zacytowany na termin, mógł był wprost odmówić zeznań, zasłaniając się tajemnicą urzędową, przez co cała sprawa byłaby umorzona... Lecz Schaschek właśnie czego innego pożądał; on chciał koniecznie przeciw mnie świadczyć, abym za spełnienie swego obowiązku poszedł do kryminału!... Rachubę prawdopodobnie na tem opierał, że dowód prawdy z powodu naruszenia tajemnic rodzinnych nie będzie dopuszczonym, więc tylko na mocy jego zeznania muszę być zasądzony!

I w tej to etyce mieści się cała potworność charakteru Schaschka. Gdybym relacyi inspektora policyi nie był złożył, dostałbym dyscyplinarkę; za to, że ją złożyłem, chciał mię Schaschek wpakować do więzienia!

Przyszło więc do rozprawy sądowej w dniu 28. lipca 1899. Przeprowadzał ją sędzia Piotr Krystek.

Po odczytaniu skargi i ściągnięciu generaliów, sędzia zapytał Schaschka, czy chce składać przeciw mnie zeznania?...

Schaschek odpowiedział... tak! W porozumieniu z c. k. starostą Kokurewiczem, który mi na to pozwolił.

Potem zeznał dla mnie wprost potępiająco, iż Fer. obwiniłem przed nim, że prowadzi w najwyższym stopniu niemoralny stosunek ze St.

Sędzia pytał dalej, czy jestem obowiązany donieść mu, jeżeli się dowiem, że który z nauczycieli prowadzi się niemoralnie?

Schaschek odpowiedział: Tak, to jest jego obowiązkiem!

Po tem oświadczeniu w całem audytoryum powstała sensacya, która doszła punktu kulminacyjnego, **gdy Schaschek bez żadnej ogródki się przyznał, że prowadził**

mimo wysokich protekcyi, na podrzędną posadę.

W parę lat później wpadały seminarzystki lwowskie w sidła dystyngowanych lupanaryów, aż w tę sprawę wdały się sądy i policya.

Dziś lwowskie żeńskie seminaryum znowu jest głośne, bo dyrektor tej szkoły uprawia parnograficzną literaturę i kolportuje ją między dorastającemi pannami, niebaczny, że przez to szerzy między niemi wielką demoralizacyę, choć poniewolnie.

P. Zubczewski opisał mianowicie w formie ogromnego dramatu swój romans z lat młodzieńczych, wprowadził do akcyi mnóstwo znanych osób ze świata nauczycielskiego i ogłosił to wszystko drukiem, w osobnej książce, nie tając swego autorstwa.

Sama rzecz niema żadnej literackiej ani naukowej wartości. Wywołuje jednak zgorszenie przez to, że fabuła obraca się w świecie nauczycielek ludowych, uczniów i uczennic, a jest przepełniona traktatami o wolnej miłości, (ładny dyrektor. Przyp. red.), o flircie, bałamuceniu wyrostków, o zmysłowości panien i chłopców, a poparta drastycznymi przykładami. Tej elukubracyi nie można naturalnie odczytywać w przyzwoitem towarzystwie; kwalifikuje się ona raczej do bibliotek lupanaryów lwowskich, niżeli do rąk osób dobrze wychowanych.

I takie to dzieło p. Zubczewski miał odwagę osobiście kolportować między kandydatkami, czy na to, aby je praktycznie przysposabiać do lekkiego życia?... Na szczęście, oburzyli się niem ci, których portrety autor podał bez żadnych osłonek. Panny, których przeszłość opisał, są dzisiaj mężatkami: ruszyli się zatem i ich mężowie. Rodzice kandydatek, którym wpadła w ręce praca „zacnego“ dyrektora, odsyłali ją ze stosownymi dopiskami Radzie szkolnej krajowej i Namiestnictwu; jednem słowem wybuchł wielki skandal pedagogiczny.

Napróżno p. Zubczewski wycofywał egzemplarze, poprzednio swoim uczenicom wysprzedane, napróżno uganiał po księgarniach, wstrzymując ich sprzedaż, darmo błagano redakcye dzienników, aby nie rozmazywały sprawy; skandal stał się zbyt głośny, aby parnografia i paszkwil, choćby poniewolne, miały ujść bezkarnie.

Powyższy wypadek znalazł też oddźwięk w Radzie szkolnej krajowej, która postanowiła podobno niefortunnego dyrektora przenieść do Stanisławowa, dyrektorem seminaryum żeńskiego we Lwowie zamianować ks. Wołcza, a na jego miejsce powołać do seminaryum męskiego dyrektora ze Stanisławowa, Jana Wojciechowskiego.

Jest to zarządzenie trafne, jakkolwiek nie powinno przesądzać wyników dochodzenia dyscyplinarnego, które przeciw dyr. Zubczewskiemu niewątpliwie się toczy, jakkolwiek są inni dyrektorowie seminaryów prowincyonalnych, więcej rutynowani, zasłużeni i dla Lwowa odpowiedni, niż dyr. Wojciechowski. Nie możemy przecież patrzeć obojętnie, w jakiej atmosferze moralnej wychowują się przyszłe nauczycielki; czy ich przodownicy chcą je widzieć kapłankami zawodu, lub metresami pewnych sfer społecznych, które je z góry jako swoją własność okupują (!), o czem całe tomy spisaćby można...

Nie wątpimy, iż p. Wiceprezydent tej sprawy nie spuści z oka, lecz sam postara o to, aby wychowanie seminarzystek na najszerszych moralnych i religijnych podstawach oparte zostało.

Tem powodowani, ośmielamy się zwrócić jego uwagę także na tak zwane „ortopedyczno-gimnastyczne“ ćwiczenia, uprawiane w krakowskiem seminaryum żeńskiem, na które radca Zaleski sprasza sobie różnych dygnitarzy... Może wyrzucanie w takt rozmaitych części ciała dorastających panienek sprawia na czcigodnym radcy pożądany efekt, czyni dobre wrażenie... my jednak na tego rodzaju ćwiczenia wobec mężczyzn zapatrujemy się bardzo pessymistycznie, bo nie licują one z wrodzoną kobiecą wstydliwością, tym pierwszorzędnym puklerzem cnoty, a pod względem higienicznym przedstawiają zbyt problematyczną wartość, aby ją trzeba okupywać takiemi ofiarami...

Zatem, Szanowna Rado szkolna krajowa, zechciej żeńskie seminarya nauczycielskie otoczyć większą, i... macierzyńską opieką... *Dr. O.*

Pilna regulacya.

Setki emerytowanych nauczycieli ludowych, całe zastępy wdów i sierot po nauczycielach, pobierają zaopatrzenie, wynoszące miesięcznie tylko kilka zlr., a nawet kilka koron, co w dzisiejszych czasach zaledwie na wyżywienie psa lub kota wystarczyć może. Całe zastępy tego biedactwa wnosiły do Sejmu petycye o polepszenie nędznej doli, rujnowały się na szukanie protekcyi u wpływowych posłów, wszystko na darmo. Sejm, z bezprzykładną lekkomyślnością, nad temi podaniami przeszedł do porządku.

Na tysiące upośledzonych, Sejm raczył pamiętać zaledwie o kilkunastu i to nie najbiedniejszych, lecz najwięcej wpływowych. Natomiast nad stosami próśb wdów po nauczycielach, pobierających parę koron zaopatrzenia, przeszedł z lekkiem sercem do porządku.

Referenci sejmowej komisyi szkolnej dopuścili się wielkiego grzechu, iż nad petycyami nauczycieli zgoła się nie zastanawiają, że nie wynaleźli dotąd klucza, na zasadzie którego mogliby otrzeć łzy i zaspokoić głód przynajmniej najbiedniejszych. Nie, na to panowie z komisyi szkolnej, zajęci na rautach, lub w końskiem kasynie, nie mają czasu; ich sumienie zamarło na ludzką niedolę, zatwardziałe serce nie zna litości, ani współczucia.

Rząd uregulował już kwestyę minimalnych emerytur dla urzędników i służby, dla ich wdów i sierót, zabezpieczył im jako tako egzystencyę. Natomiast nasz nieludzki Sejm krajowy, skazuje emerytów nauczycieli na żebry, na śmierć z głodu i nędzy, bo pieniędzy potrzebuje na inne cele, na tysiączne dodatki do płacy dyrektorów biur Wydziału krajowego, na teatra, wyścigi i śpiewaczki, lub wreszcie na pokrycie grubych kradzieży, które się mimo tłustych pensyi trafiają w Wydziale krajowym...

Jest to frymarka niecna; brak na mą słów potępienia. Ponieważ jednak niema nadziei, aby Sejm z własnej woli cokolwiek na lepsze w tym względzie uczynił, jakkolwiek na każdej regulacyi płac nauczycielskich robi świetne interesa, bo wynajduje nowe podatki, które mu odrzucają krociowe nadwyżki, przeto apelujemy do Rady szkolnej krajowej, aby czem rychlej wywarła silny nacisk na Sejm krajowy celem podniesienia minimalnych emerytur nauczycieli ludowych, zaopatrzeń dla ich wdów i sierót. Rozchodzi się mianowicie o to, aby minimalna emerytura nauczyciela ludowego wynosiła tyle, ile wynosi najmniejsza emerytura urzędnika pań-

---

dochodzenia w tym kierunku, czy Fer. ze St. rzeczywiście... s..., do czego absolutnie nie miał żadnego prawa..

Wśród takiej sytuacyi było dla mnie jedynym punktem wyjścia przeprowadzenie wobec sądu dowodu prawdy, na zarzuty, wywleczone przez Schaschka... Wzdrygnąłem się na samą myśl, że taką wstrętną rolę Schaschek mi przekazał. Nie było jednak czasu do namysłu, inaczej kryminał. Zacytowałem więc siedmiu świadków, **przyczem powiedziałem Schaschkowi w oczy, iż teraz jego czynię odpowiedzialnym za skandale, które wobec sądu muszą wyjść na wierzch, bo jestem w położeniu przymusowem, cofnąć się nie mogę.**

Celem zawezwania świadków sędzia odroczył rozprawę do 5. sierpnia 1899 r. **Przy ponownej rozprawie wszyscy przezemnie przytoczeni świadkowie zostali zaprzysiężeni, poczem opowiedzieli fakta, niedające się powtórzyć ze względu na moralność publiczną.**

Na mocy tych zeznań sędzia ogłosił wyrok, uwalniający mię od wszelkiej winy i kary.

Kiedy zaś przyszedł termin do trzeciej rozprawy ze samą St., przy której także Schaschek miał być świadkiem, St. sama odstąpiła od skargi, przez co uniknęła drugiego dowodu prawdy i tem większej kompromitacyi.

Akta tych spraw znajdują się w registraturze sądu powiatowego w Żywcu do U. 885/99 / 2, **atoli władze szkolne nie raczyły z nich dotąd zrobić przeciw Schaschkowi należytego użytku, choć tego kilkakrotnie żądałem.**

Wreszcie nadmieniam, iż wywleczenie tej sprawy przed sąd, dokonane przez insp. Schaschka, wywołało przeciw niemu w mieście ogólne wzburzenie. Nie wiele brakło, aby nie wybuchła jaka mała ruchawka, bo dlatego, aby mnie zniszczyć, Schaschek skompromitował publicznie wobec sądu nie tylko nauczyciela, lecz także żonę również publicznego c. k. funkcyonaryusza i zakłócił przez to pożycie mał żeńskiego stadła... Ludzie pluli i nie mieli słów do wyrażenia należytej pogardy za to ohydne postępowanie... Dostało się przytem także „czcigodnemu“ staroście, który dał się wciągnąć w pułapkę, udzielając Schaschkowi nieprawnej aprobaty, przez co stał się współwinnym tego skandalu...

Jeden z wyższych urzędników, który znał sprawę gruntownie, chciał się ze mną założyć, że Schaschek po tem „łajdactwie“ będzie pozbawiony posady inspektora szkolnego, do której nie dorósł, jeżeli o całym fakcie dowie się władza... Ja natomiast chciałem się z nim założyć, że Bobrzyński za to nadużycie Schaschka zaawansuje na radcę, a ze Żywca nie ruszy, bo dopiero tacy ludzie mają u niego silną protekcyę, jako bezwzględne, ślepe narzędzia do tępienia zdolnych nauczycieli. Z następnego przebiegu wypadków okazało się, że ja miałem słuszność, **bo Schaschek mimo tego i dalszych skandali, połączonych z zasądzaniem go na areszt, ew. grzywnę, dotąd jest w Żywcu inspektorem**

stwowego ostatniej rangi i klasy, aby na tej samej zasadzie regulowano także pensye wdowie i zaopatrzenia sierót. Niechaj nauczyciel ludowy, dręczony w czynnej służbie troską o kawałek chleba, przynajmniej tą nadzieją się pocieszy, że po utracie sił do pracy będzie miał zapewnioną bodaj nędzną wegetacyę, że po jego śmierci wdowa i dzieci nie będą skazane na wyciąganie ręki po jałmużnę, lub śmierć pod płotem.

Troska o taką reformę emerytur i zaopatrzeń nauczycielskich jest obecnie pierwszym i najważniejszym obowiązkiem Rady szkolnej krajowej, bo nie na to ją powołano, aby tylko mianowała i utrącała nauczycieli ludowych, lecz także starała się dla nich o kawałek chleba za uczciwą pracę. Kładziemy więc tę sprawę na serce p. Wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej, bo obecnie jest ona najpilniejszą i najbardziej piekącą, a nie wymaga wcale zbyt wielkiego obciążenia funduszów krajowych.

Kształcenie sumienia.

Herbert Spenzer w dziele swojem „Poglądy o socyalnej polityce państwa" mówi, że ludzki charakter jest rezultatem kilku tysięcy lat długiej historyi, że w nim są rysy tej walki, którą ludzkość w półdzikim stanie o swój byt przeprowadzić musiała i tych walk kulturalno-społecznych, które ustawicznie trapią poszczególne narody.

Charakter społeczeństwa zależy znowu od indywidualizmu jednostek, w jego skład wchodzących. Dlatego też poprawa socyalnych stosunków, także od jednostek zaczynać się musi. Aby uszlachetnić jednostki, trzeba znowu wyrobić ich charakter; tego zaś tylko przez kształcenie sumienia z pomyślnym skutkiem dokonać można.

Cóż to jest sumienie?

Nad tem pytaniem zastanawiano się od pierwszej doby cywilizacyi. Trudno bowiem zaprzeczyć istnienia nadzwyczajnej siły w psychicznym ustroju człowieka, skoro ta siła kieruje jego wolą i czynem, skoro od niej zależy moralna wartość jednostki, a następnie całego społeczeństwa.

Starożytni Grecy znali i uzmysławiali sobie sumienie tylko w ujemnym kierunku, jako wewnętrzny wyrzut prześladowczy po zbrodniczym czynie, lub wogóle postępku, którego z ówczesnymi poglądami moralnymi nie można było pogodzić... Były to Furye, przedstawiane w postaci kobiet, mających zamiast włosów, węże na głowie. One prześladowały zbrodniarza — odbierały mu sen i spokój, nie odstępywały go na każdym kroku, aż wreszcie ich męczarnie śmierć mu zadawały.

Z rozwojem nauk, a szczególnie badawczej filozofii, starano się tę osobliwszą władzę duszy przyoblec w konkretne kształty, ucharakteryzować w dobrej definicyi... Ku schyłkowi politycznego życia Hellady, uczyli też Sofiści, że „Człowiek jest miarą wszelkich rzeczy", co było pierwszą naukową definicyą sumienia, bo jakkolwiek określenie to jest jeszcze zbyt ogólnikowe, uznaje już w człowieku tę nadzwyczajną siłę, która o jego wartości stanowi.

Sokrates sformułował jaśniej pojęcie sumienia. W pewnem miejscu wyraża się mianowicie o niem w następujący sposób: „Cnota jest wiedzą. Tylko to, co się dzieje z zupełną znajomością prawa obyczajowego, jest dobre, a kto cnotę poznał w jej rzeczywistej istocie, ten także cnotliwym być musi".

Pojęcie sumienia u rzymskich filozofów rozwijało się w podobny sposób. Najpierw bowiem uwzględniano jego ujemne oddziaływanie, tak zwane wyrzuty sumienia, czemu daje wyraz Cicero w swojej definicyi: „Każdego trapi jego zły duch".... Następnie brali pod uwagę także dodatnią działalność sumienia, objawiającą się uczuciem zadowolenia po spełnionym dobrym uczynku. Czytamy też w dziełach Seneki, że „w każdym człowieku jest święte tchnienie (sacer spiritus) jako stróż dobrych i złych czynów".

Atoli nazwę na tę osobliwszą władzę duszy, *„sumienie"*, spotykamy dopiero u chrześciańskich filozofów, a mianowicie w listach świętego Pawła z Koryntu do Rzymian... Od tego też czasu spopularyzowano tę niezwykłą władzę ducha. Badając istotę sumienia drogę psychologicznej analizy, musimy przyjąć zasadę, że podstawą każdego czynu jest chcenie. Chcenie opiera się znowu na całym szeregu niższych czynności duchowych, a mianowicie, spostrzeżeń, pamięci, wyobraźni, która jest jego podnietą, przedstawiając przedmiot chcenia w ile możności najprzyjemniejszej formie... Chcenie wytwarza w dalszym ciągu pożądanie tego miłego przedmiotu, lub czynu, ogólnie „dobra", a jego wartość zależy znowu od indywidualizmu pożądającego. Równocześnie wytwarza się w człowieku, zanim do zaspokojenia chęci przystąpi, objaw negatywny, pewien refleks, który czyn stara się powstrzymać, lub poddaje go w wątpliwość.

Między tymi dwoma objawami stara się zaprowadzić ład wewnętrzny trzeci czynnik psychiczny, wydając sąd stanowczy o wartości spełnionego lub dokonać się mającego czynu... On też stanowi właściwą istotę sumienia.

Sumienie w tej formie, jak wyżej przytoczono, spotykamy u wszystkich ludów na ziemi, począwszy od najdzikszych aż do najbardziej ucywilizowanych. Między sumieniem jednych, a drugich zachodzi atoli bardzo wielka różnica, bo sumienie opiera się na poglądach moralnych, a te, jakkolwiek przyrodzone, nie wszędzie są jednakowe. Wychowanie może je rozwinąć i uzacnić, dzikość obyczajów zagłuszyć do pewnego stopnia, a nawet zniszczyć zupełnie, przez co człowiek pozbawia się najpiękniejszej ozdoby swojej duszy i staje się niebezpiecznym dla społeczeństwa, wśród którego żyje.

Sumienie klasyfikujemy zatem jako uczucie wewnętrznej konieczności, aby nasze chęci i czyny były unormowane według pewnych zasad, o których prawo obyczajowe stanowi... Stosownie do wykształcenia człowieka jest ono albo nieświadomem wewnętrznem uczuciem, które działa z własnej pobudki, lub też wykształconą świadomością, polegającą na dokładnem badaniu naszego stanu moralnego.

W tej, lub owej formie, zaznacza się sumienie przed czynem ostrzeżeniem i zachętą, po czynie wyrzutem, lub pochwałą.

Sumienie dobre daje spokój duchowy, uciechę serca, a w nieszczęściu nadzieję i odwagę; złe objawia się niepokojem i wewnętrznymi wyrzutami... Sumienie rozstrzyga o wartości jednostki, a w następstwie całego społeczeństwa... Sumienie jest szczęściem człowieka, lub jego wiecznem utrapieniem, którego grozy przedstawić trudno.

Sumienie polityczne narodu objawia się pomnikowymi dziełami cywilizacyi i czynów wzniosłych, szlachetnych, lub też ten-

---

a obecnie czyni wycieczki do Wiednia, aby go nie minął dobrze zasłużony awans!

Podając do publicznej wiadomości powyższy, chyba bezprzykładny opis niegodziwego postępowania Schaschka, zapytuję nie moich przyjaciół, lecz moich największych wrogów, czy wogóle mógłem z tym człowiekiem bez narażania się na poważne niebezpieczeństwa, podtrzymywać jakiekolwiek urzędowe stosunki, czy na to sądownie udowodnione nadużycie znajdą jeszcze dla niego choćby tylko jedno słowo usprawiedliwienia?

Zapytuję, czy się nie wstydzą inni inspektorowie szkolni Schaschkowi podawać rękę, **a władza, czem usprawiedliwi. że dotąd tego człowieka cierpi na stanowisku inspektora szkolnego?...**

Dla dokładności opisu dodaję, że jak zwykle, tak i o tym fakcie doniosłem natychmiast radcy Zaleskiemu. Chyba w tej chwili powinny też były temu panu spaść łuski z oczu, jeżeli rzeczywiście nie dowierzał, aby Schaschek był zdolnym do tak podłych czynów... Gdyby też ten dygnitarz posiadał bodaj odrobinę poczucia sprawiedliwości, w takim razie powinien się był natychmiast wyprzeć Schaschka i postarać o jego utrącenie, bo takiem postępowaniem Schaschek przynosił wielką ujmę swemu stanowisku.

Niestety, radca Zaleski wszystkie te nadużycia tłomaczył i usprawiedliwiał wobec Bobrzyńskiego, przez co wywołał w Radzie szkolnej krajowej zupełnie błędne zapatrywanie o mojej sprawie, a tem samem spowodował cały szereg skandali, który Bóg wie kiedy i jak się zakończy, bo nie ścierpię, aby moja egzystencya była przedmiotem niecnej frymarki, w tym celu podjętej, by za wszelką cenę uratować Schaschka.

Zapomniałeś, panie Zaleski, że „ziemia nie pije darmo niewinnie przelanej krwi, że z jej kropel wyrośnie mściciel złowrogi, który dokona porachunku za spełnioną zbrodnię"... Lecz fakt, wyżej opisany, pozostawał także w ścisłej łączności z innymi i wywoływał najgorsze następstwa.

Występując w obronie niemoralności Fer., narażając mię później na włóczenie po sądach i więzienie za to, że stałem na straży moralności i sumiennie spełniłem swój obowiązek, Schaschek demoralizował innych nauczycieli, zachęcając ich swoją biernością do wstępowania w ślady Fer.

W tem upatruję przyczynę, iż się psuli także inni młodzi nauczyciele, a przedewszystkiem J. Klim z L. m., również 20-letni młodzieniaszek, który zawiązał znajomość z metresą po bogatym dygnitarzu i u niej, jak u żony, po kilka dni z rzędu ku ogólnemu zgorszeniu przebywał.

O innych wypadkach już nie wspominam.

Kiedy zaś tej protekcyi Schaschka dla niemoralnego życia było już za wiele, a dalsze zatajanie zażaleń, czynionych do mnie, jako kierownika szkoły, przez osoby najpoważniejsze w mieście, było dla mnie samego bardzo niebezpieczne, bo groziło zupełnie słuszną dyscyplinarką, wtedy

dencyjnem szerzeniem ciemnoty, aktami gwałtu, rozboju i zniszczenia. Kiedy więc sumienie podstawę szczęścia jednostek, a w następstwie o wartości całych narodów stanowi, wielkie dzieło wychowania musi pomyśleć o jego kształceniu, czego wymaga wreszcie wzniosła idea państw kulturalnych.

Każda reforma społeczna musi się zaczynać od dołu, jeżeli jej praca ma odpowiedzieć zamierzonemu celowi. To też i kształcenie sumienia obejmuje w pierwszej linii każdą jednostkę zosobna, a potem całe społeczeństwo.

Szkoła rozpoczyna to wielkie wychowawcze zadanie; ustrój społeczny, myśli, cele i dążenia narodu dokonują reszty.... Ponieważ zaś dążenia narodu zależą od sposobu przygotowania jednostek do życia obywatelskiego, przeto główną rolę w tej mierze odgrywa kształcenie sumienia w początkowym rozwoju człowieka, w okresie jego wieku dziecinnego, na ławie szkolnej.

Baczność więc, nauczyciele! *R.*

(C. d. n.)

Reforma szkół lud. w Anglii.

(Dokończenie).

Nowa ustawa wymagała, aby w każdej miejscowości Anglii było dość szkół dla wszystkich dzieci; nowe szkoły należy zakładać tam, gdzie ich niema. Mają one być budowane na koszt gminy, utrzymywane zaś z podatków gminnych i zapomóg państwowych. Zarząd nad niemi powierza się komisyom szkolnym, składającym się z obywateli miejscowych (School Boards), którzy mają też czuwać nad prawidłowem uczęszczaniem dzieci do szkoły. Ponieważ jednak komisye szkolne nie miały środków przymuszania rodziców do posyłania dzieci do szkół, a to tem mniej, że rodzice przywykli byli do korzystania z pracy swych nieletnich dzieci, zatem faktycznie prawo z r. 1870. nie zaprowadziło przymusu szkolnego. Brak ten został usuniętym dopiero w r. 1876., kiedy uchwalono prawo, zmuszające rodziców do gruntownego wykształcenia początkowego. To samo prawo zabrania też korzystania z prac dzieci młodszych nad lat 10. Jednocześnie nakazano uformować specyalne komisye, mające czuwać nad prawidłową frekwencyą szkolną.

Przez to prawo, przymus szkolny został faktycznie zaprowadzony w Anglii; rozciągał się tu na dzieci w wieku lat 5—14.

Szkoły początkowe angielskie dzielą się na dwa oddziały; młodszy i starszy. W oddziale pierwszym, przeznaczonym dla dzieci w wieku 5—7 lat, chociaż uczą czytać, pisać i rachować, to jednak głównie starają się rozwijać władze umysłowe i fizyczne dzieci, zapomocą metody froeblowskiej, grą, zabawami, śpiewem i t. p. zajęciami. Dopiero w oddziale starszym nauki prowadzą się systematycznie. Przedmioty wykładowe dzielą się na obowiązkowe i nieobowiązkowe. Do pierwszych należą: nauka czytania, pisania, arytmetyka, szycie (dla dziewcząt), rysunki (dla chłopców), poglądowa nauka o przyrodzie, zajęcia froeblowskie (w niższych klasach). Do przedmiotów nieobowiązkowych należą: język angielski i jego literatura, geografia, nauki przyrodnicze, historya, gospodarstwo domowe (dla dziewcząt).

Komisye szkolne, czuwające nad szkołami gminnemi, rozwinęły gorączkową działalność. W ciągu 6 lat, pomiędzy 1870—1876. liczba dzieci, uczęszczających do szkół początkowych, wzrosła z 1,434,766 na 2,633.198, liczba nauczycieli patentowanych z 12.467 do 26.841, liczba zaś ich pomocników z 1.262 do 4.024. Dzięki gorliwości członków komisyi szkolnych, metody nauczania i programy szkolne w szkołach początkowych gminnych, uległy gruntownemu przekształceniu w duchu wymagań nowoczesnej pedagogii. Za cały zaś ten peryod czasu, szkoły kościelne nie zrobiły żadnego postępu. Z początku rząd wspierał działalność komisyi szkolnych. Tak n. p. państwo dawało zapomogi tym szkołom, w których chociażby pojedynczym uczniom wykładano po jednym, lub po kilka przedmiotów dodatkowych, znanych pod nazwą specyalnych, do których zaliczono: algebrę, geometryę, chemię, fizykę, fizyologię, botanikę, zoologię, hygienę, buchalteryę, zasady rolnictwa i ogrodnictwa, język niemiecki i łacinę. Co więcej, szkołom gminnym rząd zostawił zupełną swobodę, co do wyboru przedmiotów specyalnych, wymagając jedynie, aby o wyborze zawiadamiano inspektora szkolnego. Łatwo przewidzieć, że pod wpływem komisyi szkolnych, szkoły ludowe gminne zbliżały się coraz więcej do tak zwanych szkół średnich. Lecz ta zgoda między gminami a państwem niedługo trwała; pod wpływem powszechnej reakcyi, poczęto coraz bardziej napadać na kierunek szkół początkowych, twierdząc, że on jest przyczyną zdziczenia obyczajów w Anglii. Zaczęta kampania, prowadzona przez duchowieństwo episkopalne i innych wsteczni ków, miała ten skutek, że rząd odmówił zapomogi tym szkołom początkowym, które odstępują od programu normalnego. Co więcej, rząd w celu finansowego osłabienia szkół gminnych i wzmocnienia szkół kościelnych, wniósł w marcu b. r. nowy bil do parlamentu o przekształcenie szkolnictwa ludowego. Główne podstawy tej nowej ustawy są: 1) Zniesienie komisyi szkolnych i oddanie ich pod bezpośrednie zwierzchnictwo władz lokalnych, 2) Zabezpieczenie bytu szkół kościelnych przez oddanie im części podatków gminnych, przy zupełnem zachowaniu praw duchowieństwa episkopalnego do administracyi szkół. Drugi z tych punktów wywołał gwałtowną agitacyę wśród liberałów i duchowieństwa innych wyznań, atoli parlament roztrzygnął opór w duchu rządowym.

Nie trzeba jednak sądzić, aby nowa reforma szkolnictwa pociągnęła za sobą poważniejsze jakieś skutki dla oświaty ludowej. Praktyczność narodu angielskiego i mnóstwo instytucyi naukowych, zarówno ogólnych, jakoteż zawodowych, z pewnością przeciwdziałać będą szkodliwemu wpływowi klerykalizmu angielskiego.

Dr. K. H.

---

wniosłem o nich do prezydyum Rady szk. okr. już pisemną relacyę, opartą na dowodach.

I cóż się stało? Oto tę relacyę, lubo była także poufną, Klim. dostał do ręki, co go do prawdziwej nienawiści przeciw mnie pobudziło.

A potem całą tę gromadę, w podstępny sposób przeciw mnie podrażnionych ludzi, jak Fer. Kl. i t. p., Schaschek.... rzucił na mnie jako świadków dyscyplinarnych, przyczem ich zeznania osłonięto zupełną tajemnicą, abym ich nie mógł za oszczerstwo pociągnąć przed kratki sądowe i tam siebie oczyścić.

Tych paniczów osłonięto tajemnicą urzędową, **ale dla mnie tajemnica urzędowa nie istniała, nawet wtedy, kiedy składałem poufne, prawdziwe, na faktach i dowodach oparte relacye, za których zatajenie byłbym był niewątpliwie na cztery wiatry wypędzony!**

Pozostawiam więc ocenie prawników, czy wyżej opisane fakta nie noszą na sobie znamion zbrodni nadużycia władzy urzędowej, **a Radzie szkol. kraj. czynię publiczny zarzut, iż nie wyciągnęła z nich wszelkich, najdalej idących konsekwencyi, przez co dla innych inspektorów dała zły przykład!**

Lecz to dopiero jedna kropla kału; współcześnie Schaschek znalazł drugą, aby powodzią tego brudu mnie zalać i zniszczyć!

C. d. n. *St. Rosół.*

Szkoły handlowe w Królestwie.

Powstawanie większej ilości szkół handlowych w Królestwie Polskiem i ostateczna ich organizacya są dziełem ostatnich sześciu lat.

Pierwsza 7-klasowa szkoła handlowa w Warszawie powstała jeszcze w r. 1892 z inicyatywy p. Rontalera. W ślad za nią została założoną 3-klasowa szkoła Laskusa. Pominięte w niej były niższe oddziały, a zakres i program jej trzech klas odpowiadał trzem wyższym klasom zakładu rontalerowskiego. W tym roku wszakże przestała szkoła Laskusa istnieć, gdyż rząd cofnął wydaną dla niej koncesyę.

Obecnie istnieje w Królestwie Polskiem przeszło 20 szkół handlowych, częścią niższych, o 3 klasach, częścią wyższych, ośmio klasowych. Są one na podstawie nowej ustawy normalnej o szkołach komercyalnych zakładane i znajdują się dopiero w rozwoju, z roku na rok uzupełniając się do zakreślonego rozmiaru.

Program tych szkół obejmuje na niższym stopniu mniej więcej te przedmioty nauki, które są udzielane w rządowych szkołach realnych, począwszy zaś od 4-tej lub 5-tej klasy, wchodzą do programu właściwe przedmioty handlowe, a zatem: buchalterya (4 god. tygodniowo), korespondencya handlowa (2 g.), prawo handlowe (1 g.), historya handlu (2 g.), geografia handlowa (3 g.), ekonomia społeczna (2—3 g.), towaroznawstwo z szerokiem uwzględnieniem chemii i jej przetworów (4—5 godz.).

Takim jest także program 7-klasowej szkoły handlowej w Łodzi, która z funduszów tamtejszego gremium kupieckiego została założoną. Pod względem administracyjnym zarządza nią wybrana z pośród kupców specyalna Rada nadzorcza, do której oprócz prezesa i sekretarza wchodzi 6-ciu członków. Zarząd działem naukowym spoczywa w ręku Rady pedagogicznej i dyrektora zakładu, którego na przedstawienie Rady nadzorczej zatwierdza minister skarbu.

Do kosztów utrzymania szkół handlowych pociąga rząd kupców. Każda firma I. gildy opłaca na ten cel po 75 rs., każda firma II. gildy po 25 rs. rocznie.

Na tej podstawie powstały dotąd rządowe szkoły handlowe wyższe o 7 klasach w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Lublinie, Włocławku, Zgierzu i Pabjanicach. Najwyżej z nich stoi i najlepiej jest dotowaną wyższa szkoła handlowa w Warszawie.

Ukończony uczeń wyższej szkoły handlowej ma prawo wstępu na politechnikę. Uczniowie z ukończoną klasą 6-tą bywają poza granicami Rosyi dopuszczani do akademii handlowych i uniwersytetów.

Wpisowe do wyższych szkół handlowych jest wysokie; wynosi 100 rs. i wyżej.

Celem niższych szkół handlowych, trzyklasowych, jest przygotowywanie sił handlowych na niższe posady w kantorach kupieckich

i bankowych. Szkoły te powstają zazwyczaj z inicyatywy prywatnej, a są tylko przez rząd zatwierdzone i z funduszów rządowych wspierane.

Wszystkie szkoły handlowe są obecnie przepełnione uczniami, wśród których jest co najmniej 40% żydów. Przepełnienie to jest przeważnie wynikiem zbyt małej ilości szkół średnich w Królestwie, ograniczanej w nich frekwencyi i stawianych przy zapisie trudności. Lecz i sama ich wartość naukowa wywołała pewien pociąg ku szkołom handlowym. Mając lepsze i lepiej wynagradzane siły nauczycielskie, są one dziś uważane za lepsze od gimnazyów. Dyrektor szkoły handlowej musi być prawosławnym.

Podróż naokoło świata.

(Ciąg dalszy).

Charakterystycznem jest u tych ludzi sposób, raczej ceremonia „pasowania“ niejako młodzieńców na... mężczyzn. W tym celu odbywają wybrani 15—16 letni chłopcy przez kilka tygodni specyalne przygotowania. Oddzieleni od matek i sióstr swych, spędzają czas ten wyłącznie w towarzystwie męskiem, ćwicząc się i zaprawiając do różnych stawianych wymagań. Nadeszła wreszcie chwila oczekiwana — chwila, w której dostąpić mają tego najwyższego zaszczytu, albo też — przepaść na wieki, jeśli się który nie okaże tego godnym. Bo oto w ostatniej chwili przetrwać jeszcze muszą różne próby ogniowe (trzymać np. rękę co najmniej przez godzinę w mrowisku najzjadliwszych mrówek i X innych, cięższych jeszcze udręczeń), przyczem zachować się muszą, jakby zupełnie przytem nie byli obecni... Drgnie tylko twarzą, mrugnie powieką — zginął, przepadł na zawsze — nigdy już taki mężczyzną nie będzie!... Równocześnie z przygotowaniem wyrostków zgłasza się kilku starców na dobrowolną ofiarę bogom. Wybrany z grona ochotników uważany bywa niemal za świętego, odrębne zupełnie odtąd prowadzi życie, nawet przepisami objęte spożywa pokarmy, do niego odbywają się pielgrzymki i t. d. Aż wreszcie w dniu oznaczonym pada ofiarą bogom pod nożem swych braci, poczem ciało jego w pewien również „przepisany“ sposób pieczone, kraje się w drobne kawałki i rozdaje jako święty pokarm nowo „pasowanym“ mężczyznom, na których w ten sposób odnośne cnoty spożywanego przelać się mają.

Czasem jednak znajdzie się i Australczyk cywilizowany, zbiegiem okoliczności kształcony, władający bardzo dobrze językiem np. angielskim (najczęściej) i wcale nawet inteligentny. Długo jednak bez dzikości swej pierwotnej i ojczyzny wytrzymać nie zdoła, a gdy przyjdzie rozstać się z nią na zawsze — ginie z tęsknoty. Prelegentka znała jednego, który w Londynie w wykształconego przemienił się Europejczyka. Gdy jednak wrócił do kraju, nie mógł się oprzeć pociągowi — rzucił wszystko i wrócił do lasu. Podobnie kangur młody, oswojony, który wszędzie pani swej towarzyszył, przyzwyczaił się do niej i przywiązał, a zginął z tęsknoty. Niemniej ciekawem jest wrażenie, jakie p. Bögli, jako pierwsza biała kobieta na gromadkę tych biedaków wywarła. Oto, gdy parami ich do niej przyprowadzono, a ona życzliwym uśmiechem ich przyjęła, jeden z pewnej pary (niewiadomo, jakiej płci, jedyną bowiem starą spodnicę i ubranie męskie, jakie było pod ręką, z łatwością mogli dzicy przy ubieraniu się nieodpowiednio zamienić) jeden z nich więc na widok jej twarzy uśmiechniętej zaczął wyć nieludzkim głosem i uciekać, co mu sił starczyło... W ucieczce swej jednak nie omieszkał kilkakrotnie przystanąć i oglądnąć się, czy też nie ściga go jeszcze ten przerażający go uśmiech, przyczem wycie za każdym razem straszniej jeszcze się rozlegało. Inny natomiast obdarzył białego gościa nawzajem nadzwyczaj uprzejmym uśmiechem, który prelegentka między innemi na fotografii nam pokazała. Z kolei wypadałoby, (gdyby notabene preleg. równie, jak wymieniony wyżej Australczyk była wrażliwą na obce uśmiechy), by i ona na ten widok co najmniej krzyczeć zaczęła... Na szczęście nerwy, czy wrażliwość europejczyka mniej czułemi się okazały pod tym względem.

Ląd autralski znowu w przeciwieństwie do wszystkich innych leży najniżej, wskutek czego wody prawie, że niema (dwie ważniejsze rzeki tylko), tak, że znacznie o nią trudniej, niż o piwo np., które bez przeszkód da się przewozić, podczas gdy woda się psuje podczas przewozu i staje nie do użycia. Wskutek tego jest też woda droższą nawet od piwa, a już w kopalniach złota, względnie w miejscu, w którem kopalnie się znajdują, dochodzi do bajecznej prawie ceny. Najnowsza, b. obfita kopalnia złota, o której jeszcze wzmianki niema na żadnej mapie, koncentruje obecnie rozgorączkowanych żądzą bogactw spekulantów, przeważnie angielskich. Anglicy bowiem zazwyczaj głównie tam są czynni, gdzie — czują złoto, gdzie się pojawią źródła złotodajne. Natomiast osadnikami są dość lichymi. Ziemia w Australii jest tak bajecznie tania, że morgi jej szylingami się płacą. Prawda, że ludność ogromnie rzadka i można tedy nabyć od rządu olbrzymie milowe pole za bezcen prawie, a zobowiązawszy się do pozostania w miejscu na lat 5 (warunek), założyć farmę i dorobić się krociowego majątku. Klimat nadaje się wybornie pod uprawę roślinności europejskiej, a fermy australskie przy umiejętnej pracy wykazują rezultat nadzwyczaj pomyślny. Piekącą kwestyą Australii jest zatem obecnie woda. Gdy cywilizacya szerzej i głębiej kraj ten obejmie swemi cudotwórczemi ramiony, gdy umiejętna ręka jej szermierzy mrówczą swą pracą przeorze ją tysiącznymi kanałami i nawodni, wówczas Austr. stanie się najurodzajniejszym krajem na ziemi.

Z miast austr. najwybitniejszemi są dwa wiecznie i na zabój ze sobą rywalizujące: olbrzymi port Sydney i na pd.-zachód od niego Melbourne-Sydney — to największy port na świecie całym: rozległość jego na mile się liczy. Porównują z nim wprawdzie kilka innych portów światowych, (jak konstantynopolski), pod względem rozmiarów jednak żaden z nim mierzyć się nie może. Ale też dumni są nań Sydnejczycy! Pierwsze pytanie, na jakie przybywający tam przygotować się musi, jest pewne siebie „i jakże się panu nasz port podoba“? Bogactw nagromadzonych bardzo wiele; mimo to jednak, (a może właśnie dlatego..) prelegentka w całej swej podróży nie poznała na świecie miasta tak żebraczego, jak Sydney. Od najmłodszych dzieci do starców w wieku mniej więcej praojca Metuzalema — wyciągają wszyscy niezmordowanie rękę ze swojem wiecznem, sennie śpiewnem, jedynem, na co prawdopodobnie nietylko w języku angielskim, ale w ogóle zdobyć się potrafią: „ani ooj-ca, ani maa-tki!... ani ojca, ani matki!“ — Brak wody i tu olbrzymio czuć się daje, powodując naturalnie odpowiednią drożyznę. Cechą zaś charakterystyczną m. Melbourne są niezmiernie szerokie, imponujące istotnie swą pięknością ulice, z obu stron drzewami wysadzane. I podobnie, jak Sydnejczycy o wrażenie portu, zapytują mieszkańcy Melbourne: „I jakże się panu nasze ulice podobają“? Dwa te miasta, jak się już wyżej powiedziało, ustawicznie najzaciękiej ze sobą rywalizują. Wystawi Sydney jaki gmach publiczny, Melbourne najspieszniej zdobędzie się na znacznie większy i wspanialszy — przedewszystkiem jednak większy, gdyż tam wszystko musi być olbrzymiej wielkości. Im większe, tem piękniejsze. Podobnie ze wszystkiem i naodwrót: wystąpi z czem Melbourne, Sydney czemprędzej je przyćmi, choćby z największym wysiłkiem i ofiarami. Za pobytu prelegentki jedno z miast tych sprawiło nowe wspaniałe organy. Niezwłocznie zabrało się drugie do działania, no — i miasto otrzymało organy tak olbrzymich rozmiarów, że... nikt na nich grać nie potrafił. Przez czas pewien szukać więc musiano artysty, aż w ostatnich czasach znalazł się jakiś Belgijczyk podobno, świadom tej prawdziwie „gigantycznej“ sztuki, a mieszkańcy szczęśliwi zwycięstwem w emulacyi, mogą się wreszcie napawać dźwiękami tego olbrzymiego instrumentu.

(C. d. n.).

Kronika pedagogiczna.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału odbyło się dnia 8 b. m. w gimnazyum św. Jacka przy współudziale licznie zebranych, bo z górą 150 członków, wśród których obecnym był poseł Jan Wojtyga. Prof. Andrzej Jaglarz w nader zajmującym i przystępnym wykładzie wyjaśnił zgromadzonym sposób telegrafowania bez drutu i demonstrował to na odpowiednich przyrządach, za co obecni oklaskami mu podziękowali. P. dyr. Józef Parczyński, jako delegat oddziału na walny zjazd we Lwowie, przedstawił przebieg i uchwały powzięte na walnym zjeździe. Zgłoszono wniosek, po długiej a ożywionej dyskusyi odrzucony, aby wnieść petycyę do Sejmu i w niej domagać się pomnożenia liczby dodatków pięcioletnich, z 5 na 6 i równocześnie podwyższenia ich z kwoty 100 K na 200 K, bo dotychczasowe wobec 40 letniej służby nauczycielskiej a żadnym awansie są śmiesznie małe. Na wniosek dyr. Wincentego Woźnego, który w dłuższem dobrze umotywowanym przemówieniu przedstawił skutki przepełnienia klas, uchwalono domagać się, aby we wszelkiej kategoryi szkołach klasy liczące przeszło 70 uczniów były podzielone i prowadzone przez osobnych nauczycieli, a nie jak dotychczas przez jednego rano i popołudniu.

Na wniosek posła Jana Wojtygi uchwalono dążyć drogą legalną, jak dotychczas, do poprawy bytu i prosić Sejm, aby zwołał ankietę co do poprawy płac nauczycieli i powołał do niej nauczycieli ludowych. Głos nauczycielstwa w ankiecie otworzyłby dopiero oczy Sejmowi na nędzną dolę nauczycielstwa ludowego i wtedy musianoby już raz uregulować ich opłakane położenie.

(Na ankietę się nie godzimy. Sejm wie od Komitetu wiecowego bardzo dobrze o niedoli nauczycielskiej, lecz jej zapobiedz nie chce, choć ma pieniądze... Tylko karna, świadoma celu polityczna nauczycielska organizacya, może Sejm zmusić do spełnienia obowiązku... Wreszcie trzeba stać tylko przy jednym programie, przyjętym przez ogół nauczycielstwa, którym jest zrównanie płac nauczycieli z poborami urzędników państwowych. Wykonanie tego projektu nie natrafi przecież na poważne przeszkody finansowe, bo Sejm może go wprowadzać w życie kolejno, równając płace naucz. najpierw z 11, potem z 10 i 9. rangą... Stójmy więc twardo przy swoich prawach. — Przyp. Red.)

Egzamina kwalifikacyjne. Na ten temat pisze „Czas“ za nami. „Do ujemnych stron zawodu nauczyciela ludowego zaliczyć trzeba tę chwilę w życiu jego urzędowem, gdy przyjdzie mu składać egzamin kwalifikacyjny. Sama myśl o tem zatruwa mu czas praktyki dwuletniej, a wielu nawet odstręcza od zawodu nauczycielskiego. Są i tacy, którzy opuszczają ten zawód, aby nie składać egzaminu.

Rzecz ta zasługuje na omówienie. Nauczyciel zgłaszający się do egzaminu po dwuletniej służbie (wcześniej mu nie wolno) wie, że czekają go wielkie wydatki; musi opłacać taksę egzaminacyjną w kwocie 16 kor., musi ponieść koszta podróży tam i napowrót i 14, a w najlepszym razie 10 dni utrzymywać się własnym kosztem, a więc opłacać mieszkanie i życie, na co w obcem mieście przynajmniej 4 korony dziennie wydawać musi. — Suma wydatków więc przedstawia się: Podróż tam i napowrót przeciętnie 10 kor., 14 dni pobytu dziennie po 4 korony — 56 kor., taksa 16 kor., razem 82 koron.

Łatwo zrozumieć, że z płacy 600 koron trudno robić oszczędności; nauczyciel musi więc zaciągnąć pożyczkę najmniej stu (100) koron, boć z góry pożyczający strąca sobie procent, a są przytem i inne wydatki. Prawie zawsze popada w ręce lichwiarzy i to jest najczęściej pierwszy dług, z którego rzadko kiedy uda mu się wyswobodzić.

Czy jednak nie możnaby temu choć w części zaradzić? Przedewszystkiem należałoby znieść taksę egzaminacyjną, która wydaje się niemal anomalią wobec stosunków, panujących w innych zawodach. — Urzędnicy państwowi nie opłacają żadnych taks przy zdawaniu egzaminów, które można nazwać także kwalifikacyjnymi. Praktykanci namiestnictwa, auskultanci sądowi, kandydaci adwokaccy, urzędnicy kolejowi, nie opłacają żadnych taks egzaminacyjnych, a nadto tym ostatnim wypłaca dyrekcya kolejowa dyety, jeżeli z dobrym skutkiem egzamin złożyli. Dlaczego więc ta anomalia istnieje w świecie nauczycielskim? Zdaje się, że rada znaleść się musi i powinna. Przedewszystkiem należałoby czas trwania egzaminów skrócić przynajmniej do 3 lub 4 dni, taksy egzaminacyjne znieść, a oprócz tego zwracać nauczycielom koszta podróży i dyety, według tego skromnego obliczenia, jakie ma zastosowanie przy konferencyach okręgowych.

I jeszcze jedna nasuwa się kwestya, a ta dotyczy wymagań, jakie stawia się kandydatom nauczycielskim przy egzaminach kwalifikacyjnych. Istnieje rozporządzenie ministeryalne, że ten egzamin ma być wyłącznie praktyczny. A czy tak jest w istocie?..“ Może teraz uwagi stańczykowskiego „Czasu“ poprą skutecznie nasze dążenia?

Budowy szkół ludowych w Galicyi, cierpią wiele z powodu niedomagań technicznych. Często się trafia, iż kolaudacye budynków przeprowadzają odnośne organa dopiero kilka miesięcy po ich ukończeniu, a tymczasem przedsiębiorca, z obawy przed uszkodzeniem, budynek zamyka na klucz, co daje początek grzybowi, który z braku ustawicznej wentylacyi na dobre się w niej zakorzenia... Władze odstręczają gminy od budowy szkół także przez to, iż nie chcą im dostarczać darmo planów normalnych, jak wskazuje instrukcya, lecz odsyłają je po nowe plany do budowniczych, lub inżynierów, co znacznie, a dla gmin ubogich dotkliwie podnosi koszta... Na te niedostatki zwracamy uwagę Rady szkolnej krajowej.

Narzekanie na „Mały katechizm“, wydany u schyłku ery Bobrzyńskiego pod protektoratem ks. Pel-

czara i ks. Bilczewskiego, szerzą się między nauczycielami religii, którzy nie mogą zrozumieć, dlaczego zarzucono w nich metodę poglądowej opowieści, a natomiast zaprowadzono dogmatyczną karykaturę.

Spuścizna po ś. p. Czubskim. Ś. p. Czubski zostawił wiele cennego materyału do wydania polskiej szkoły na skrzypce i włożył w to 1000 kor. kapitału. Należałoby tę spuściznę wyzyskać, na co zwracamy uwagę naszych wydawców, publikujących nieraz bezwartościowe choć szumnie tytułowane utwory, gdy rzecz prawdziwie dobra pleśnieje na uboczu.

Oryginalną receptę na brak nauczycieli wynalazł według „Kölnische Zeitung" saski minister oświaty. Zarządził mianowicie, aby kandydaci ostatniego roku seminaryów nauczycielskich szli przed zdaniem matury naprzemian na pół roku do szkół publicznych i tu w charakterze tymczasowych nauczycieli, nie w szkole ćwiczeń, odbywali praktykę. Rezultaty tego zarządzenia mają być korzystne dla kandydatów naucz., atoli młodzież przez ustawiczną zmianę nauczycieli ponosi uszczerbek. Zdaje się zatem, iż ta inowacya potrwa tylko dotąd, dokąd wskutek ustawicznego kreowania nowych seminaryów nie znikną znaczne luki wśród personalu nauczycielskiego.

Nadzór szkolny w Berlinie. O nadzorze szkolnym w Berlinie podaje interesujące szczegóły pruska „Pädagogische Zeitung". Berlin ma 12 inspektorów dla szkół elementarnych, a nad nimi radcę szkolnego i jego zastępcę. Inspektorów mianuje z grona dyrektorów lub profesorów seminaryów naucz. gmina, po wysłuchaniu opinii wydziału szkolnego, a państwo przydziela im nadzór nad szkołami. Jeżeli tej formalności rząd nie dopełni, wybór jest nieważny. Inspektorowie podlegają miejskiemu wydziałowi szkolnemu. Peryodycznie, co tydzień, schodzą się na konferencye z radcą szkolnym, przed którym składają sprawozdanie ze swoich czynności. Po wizytacyi szkoły, inspektor szkolny nie odbywa konferencyi z odnośnem gronem nauczycielskiem, lecz tylko wspólnie z dyrektorami szkół miejskich. Do obowiązku inspektora należy także urządzanie lekcyi próbnych dla nowych nauczycieli, od czego zależy ich przyjęcie. Sprawozdanie wizytacyjne inspektora szkolnego jest aktem publicznym, dostępnym dla każdego nauczyciela, bo przychodzi w odpisie do rektoratu szkoły celem dalszego zakomunikowania. Odosobnienie inspektorów berlińskich od nauczycielstwa, zostające w rażącej sprzeczności do stosunków na prowincyi, potępia ostro pruska prasa pedagogiczna.

Szkoły cerkiewne w Królestwie. „Mosk. Wied." poświęciły obszerny artykuł znaczeniu szkół cerkiewnych w Królestwie dla sprawy pojednania unitów z kościołem prawosławnym. Mostem, który prowadzi „nieprzejednanych" na łono wyznania prawosławnego, są właśnie te szkoły... Trzeba jednak mieć niezaprzeczenie dużo taktu, ostrożności i umiejętności, aby pomyślnie prowadzić nauczanie i wychowanie w duchu cerkwi prawosławnej po tych wsiach, gdzie cała ludność należy do „opornych" (unitów). Z początku dzieci z rodzin fanatycznych stronią od wszystkiego, co im przypomina religię prawosławną. Stan taki jednak zmienia się z biegiem czasu i w takich szkołach, do których dawniej duchowny prawosławny nie mógł zajrzeć z obawy, aby nie rozpędzić wszystkich uczniów z liczby „opornych", obecnie dzieci witają radośnie swego przełożonego, pasterza prawosławnego i chętnie przyjmują dawane nauki. To znów oddziaływa na ludność dorosłą, która za pośrednictwem dzieci zaznajamia się z prawosławiem i przestaje zapatrywać się nań wrogo... Tak więc nawracanie unitów na prawosławie odbywa się najkorzystniej przez szkoły cerkiewne, dlatego też „Mosk. Wied." narzekają, że ich dotąd nie założono po wszystkich wsiach, zamieszkałych przez „opornych".

Reformy higieniczne w rosyjskich szkołach średnich. Rosyjski minister oświaty wydał z początkiem nowego roku szkolnego okólnik, zawierający w kwestyi wychowania fizycznego młodzieży wiele doniosłych postanowień... Rady szkolne mogą zwalniać uczniów od zajęć szkolnych siedm razy do roku, wybierając na to takie tygodnie, w których niema świąt. Te dni mają być przeznaczone na wspólne wycieczki zamiejskie, zwiedzanie muzeów, odczyty i t. p. rozrywki...

Równocześnie zaprowadzono instytucyę lekarzy szkolnych, którzy mają peryodycznie oglądać uczniów i prowadzić dla każdego osobny dziennik sanitarny, czuwać nad czystością powietrza i lokalu szkolnego.. Niezależnie od tego, minister wskazuje cały szereg środków, dążących ku temuż celowi. Czas rozpoczynania i kończenia nauki będzie zależał od warunków miejscowych, które w rozległych dzierżawach rosyjskich rozmaicie się przedstawiają; pauzy między lekcyami będą wynosiły 10, 20, a nawet 40 minut. Niedziele i święta winny być przeznaczone na odpoczynek, okólnik zabrania więc zadawania na dnie poświąteczne większej ilości lekcyj, aniżeli na dnie powszednie. Przełożeni mają dbać o to, aby uczniowie mogli mieć śniadanie gorące i t. p. Nareszcie należy zwrócić największą uwagę na prawidłowe urządzenie codziennych ćwiczeń gimnastycznych, zabaw ruchomych w odpowiednich obszernych lokalach, albo na wolnem powietrzu. Należy też zachęcać uczniów do ślizgawki, nurkowania, pływania, wiosłowania, fechtunku, muzyki, śpiewu, tańca i slejdu. Ważne te ćwiczenia i rozrywki winny się odbywać pod kontrolą lekarza, bez szkodliwego przymusu, z usunięciem słabowitych i chorych... Wszystkie i owyższe środki mają być jednak tak wprowadzane, aby uczniowie nie wyrabiali w sobie błędnego mniemania, że zdrowie cielesne jest najwyższem dobrem, lecz iżby zrozumiano, iż o zdrowie należy dbać w tym celu, aby mieć siłę i możność spełniania obowiązków osobistych i społecznych.

Wiadomości potoczne.

Miła niespodzianka spotkała przed kilku miesiącami nauczyciela Kr. z powiatu bocheńskiego, gdy przyszedł do Wiśnicza na pierwszego po pensyę. Powiedziano mu, że płaca zamknięta przez bocheńską Radę szk. okr. Po długich badaniach w miejscu i Bochni doszedł nieborak, iż spotkała go ta nieprzyjemność za to, że we właściwym czasie nie przedłożył wykazu statystycznego... Oczywiście Rada szk. okr. w Bochni, (inspektor Lewak) w tym wypadku przekroczyła zakres swego działania, bo nauczyciela za drobne porządkowe uchybienie skazała na nieludzką karę ... na głód z całą rodziną. Powyższy fakt podajemy Radzie szkolnej kraj. do wiadomości.

Krajowy dodatek od piwa będzie podniesiony z 1 korony na 2 k. od hektolitra. Ta kwota wystarczy na koszta żebraczej regulacyi płac nauczycieli i odrzuci jeszcze przeszło 100.000 koron nadwyżki, przeznaczonej znowu na inne cele.

Coraz gorzej. Państwo podniosło znowu o 10—15% emeryturę swoich funkcyonaryuszów dawnego etatu, przez co najniższa pensya wdowia po ostatnim słudze nie śmie wynosić mniej, niż 400 koron. A wśród takiej kolosalnej przemiany społecznych stosunków, u nas są wdowy po nauczycielach, które pobierają dziennie po kilka lub kilkanaście centów zaopatrzenia.

Z Nowotarskiego żalą się nauczyciele, iż dotąd nie wypłacono im należytości za przeprowadzanie konskrypcyi, jakkolwiek minęło już od niej dwa lata, więc odnośna władza powinna ją była zaasygnować. Zwracamy zatem uwagę c. k. Namiestnictwa, aby zechciało wglądnąć, gdzie się podziały pieniądze, na ten cel przeznaczone.

Słuszna uwaga. Piszą nam z prowincyi. W dyskusyi parlamentarnej w sprawie strejków rolnych w Galicyi wschodniej podniesiono cały szereg nadużyć, spełnionych nad biednym ludem. Nikt jednak nie ujął się za krzywdą kilku nauczycieli, których niesłusznie jako strejkowych agitatorów uwięziono, n. p. za Bojczukiem z Czortkowskiego lub Krupskim ze Złoczowskiego; nikt im nie wynagrodził niesłusznych cierpień, ani nie ukarał dręczycieli... (Temu winien brak politycznej organizacyi naucz. Przyp. red.)

Stanisław Petrycki, klasyczny emeryt, pobierający 9 zlr. miesięcznie za 30 lat służby w zawodzie nauczycielskim, ukończył już swoje pięcioletnie wędrówki za poszukiwaniem sprawiedliwości. Niestety, ostatnia instancya, Sejm krajowy, przeszedł nad jego prośbą do porządku. Petrycki przyjął odmowę ze spokojem filozofa i zakonkludował ją w sposób następujący: „Nie może być inaczej, Sejm musi oszczędzać, bo potrzebuje pieniędzy na pokrycie ustawicznych kradzieży w Wydziale krajowym. Bierze je więc od tych, od których spodziewa się najmniej oporu, bo giną śmiercią głodową"... Zaiste, wiele gorzkiej prawdy mieści się w tych słowach.

Osobliwy okólnik wydał rumuński minister oświaty. Żąda mianowicie od inspektorów szkolnych, aby stanowczo występowali przeciw strojeniu się nauczycielek ludowych, a nazwiska opornych polecił podać sobie do wiadomości. Rozchodzi się mianowicie o to, aby rumuńskie nauczycielki zarzuciły modne suknie kroju kosmopolitycznego, a natomiast przywdziały stroje narodowe, rumuńskie. Zdaje się jednak, że okólnik rumuńskiego ministra oświaty, jako wkraczający w sferę zupełnie niezależnych stosunków prywatnych, osiągnie skutek wręcz przeciwny, zwłaszcza, iż szef oświaty wypowiada wojnę strojom kobiecym, co czyni humorystyczne wrażenie. I u nas przed dziesięciu laty było coś podobnego, bo naganiacze stańczykowscy chcieli przyoblec gwałtem nauczycieli i nauczycielki w stroje ludowe, gdy sami stroili się według najświeższych żurnali paryskich, atoli nauczycielstwo galicyjskie nie poszło na lep niewolniczych zachcianek. To samo stanie się w Rumunii, bo społeczeństwo dąży raczej do zatarcia klasowych różnic, a nie do ich pogłębienia...

Dr. Leyds — nauczycielem ludowym. Zapewne mało komu wiadomo, iż sprytny dyplomata Burów w Europie, dr. Leyds, był poprzednio nauczycielem ludowym. A przecież w tym charakterze p. znał go w r. 1880 w Amsterdamie Krüger, gdy w ważnej podróży dyplomatycznej udawał się do Anglii, Krüger nakłonił Leydsa do objęcia posady naucz. w Transwaalu. Okazało się jednak, że Leyds był zanadto wolnomyślnym człowiekiem do szkół wyznaniowych. Aby więc bądź co bądź nie postradać wybitnego talentu, Krüger przeznaczył Leydsa zamiast do szkoły... do dyplomacyi i nie zawiódł się na nim wcale, jak wykazują dzieje ostatnich zapasów Burów z Wielką Brytanią...

Budżet wydatków na szkoły ludowe został już przez Wydział krajowy uchwalony na podstawie projektu Rady szkolnej krajowej i zgodnie z jej wnioskami. Wydatki brutto funduszu szkolnego krajowego preliminowano na rok 1903 w kwocie 11,092 103 kor., t. j. o 1,249 216 kor. więcej niż na r. 1902 — dochody (t. j. prestacye gmin, obszarów dworskich, powiatów, dochód z majątku funduszu szkolnego itp.) w kwocie 3,186.409 kor. czyli o 44.324 kor. więcej. Z porównania dochodów z wydatkami wynika 7,905 694 kor. do pokrycia z funduszu krajowego. Że zaś na rok 1902 preliminowano niedobór na 6,700 802 kor. — przeto wydatek funduszu krajowego jako takiego, na szkoły ludowe, wzrasta w tym roku o kwotę 1,204.892 kor. Największą część tego wzrost. wydatków przypada na nędzne płace nauczycieli, bo te wzrastają o skromną kwotę 1,169.000 kor., którą zbyto regulacyę.

Drugą większą pozycyą wzrostu są zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych na budowę szkół w kwocie wyższej o 74.000 K. od preliminowanej na rok 1902. Inne pomniejsze pozycye wzrostu wydatków pomijamy. Preliminarzem tym jest objęte założenie w roku przyszłym 73 nowych szkół, rozdzielenie 8 szkół istniejących, a przepełnionych tak, że z każdego z nich będą utworzone 2 szkoły — reorganizacya 96 szkół z niższoklasowych na szkołę o większej liczbie klas i stałe obsadzenie większej niż w r. 1902. liczby posad nauczycielskich z powodu znaczniejszego przybytku ukwalifikowanych sil nauczycielskich.

Cesarz Wilhelm a profesorowie. Cesarz Wilhelm II. zapytał raz rektora uniwersytetu, dlaczego profesorowie są zarozumiali. Zaskoczony pytaniem, odpowiedział rektor wymijająco, iż profesorowie pośredniczą między wiedzą, a uczniami. Na to zauważył Wilhelm, iż mimo to powinni się profesorowie pozbyć próżności...

Zmarli. Ks. Jan Depowski, katecheta szk. wydz. żeńsk. w Tarnowie, kapłan zacny i gorliwy, w 42 r. z. (30/11 b. r.), Józef Telichowski em. dyr. szk. w Brodach w 83 r.

Brakujące numery „Gazety Szkolnej" wysyłamy na żądanie, o ile zapas starczy, darmo i opłatnie, lecz tylko tym, którzy uiścili prenumeratę po koniec b. r. Sprzedajemy także brakujące kwartalniki dla tych, którzy później zaczęli abonament, a chcą mieć rocznik. Z końcem grudnia otrzymają nasi Prenumeratorowie bezpłatnie arkusz dodatkowy, zawierający spis rzeczy i kartkę tytułową.

Brak rzetelności. Na liście naszych dłużników jest szereg osób, którym na wyraźne żądanie kredytowaliśmy nasze pismo. Te osoby nie poczuwają się jednak, mimo licznych przypomnień, do uiszczenia długu, jakkolwiek uczyniliśmy im najdalej idące ustępstwa. Wobec tego jesteśmy zniewoleni podać ich nazwiska do publicznej wiadomości, co uczynimy w następnym numerze, bo przy takiej rzetelności każde pismo zbankrutowaćby musiało.

Korespondencya O. Ż. Uprzejmie dziękujemy, takim jest nasz program i nadal. B. Cieszy nas bardzo zrozumienie sprawy... Kilku innym. Ilość większego druku ze względu na oczy, uwzględnimy od stycznia p. r.

W. Z. Wiemy od dawna, iż p. Gutowski wsuwał do „Szkolnictwa" karteczki, zniżające prenumeratę, podaną w nagłówku, o 25%, atoli ten nowy wynalazek „konkurencyjny" pozostawiamy p. G. wraz z jego „funduszami" do wyłącznej dyspozycyi, bo pomiędzy naszem pismem i naszą etyką, a jego, zachodzi wielka różnica.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.